

Fursza Rodkiewicz
10-283 OLSZTYN
ul. Jagiellońska 54 m.35
tel. 34-81-34

V/2417

Wspomnienia z pobytu w więzieniach sowieckich
w latach 1940 - 1941 do wybuchu wojny sowiecko-niem.

Urodziłam się w rodzinie ~~kzarski~~ polskich Tatarów, w Mińsku Litewskim dnia 18 lipca 1914r. Ojciec Zachariasz Giembicki, a matka Ewa z Czymbajewiczów. W 1920r. rodzice wrócili do Polski i osiedlili się w Nowogródku, gdzie uczęszczałam do szkół i mieszkałam do momentu aresztowania. W 1938r. wyszłam za mąż za Aleksandra Rodkiewicza.

Wiosną 1940r. mój kuzyn z Baranowicz Gambir Kurmanowicz wciągnął mnie do konspiracji. Była to nielegalna organizacja młodzieżowa antysowiecka, na czele której stał w Lidzie "Lolek" Kleofas Piasecki. Moim zadaniem było werbowanie nowych członków do tej organizacji na terenie Nowogródka. Działalność moja była krótkotrwała. Udało mi się zwerbować Abrantowicza i jeszcze jedną młodą dziewczynę, której nazwiska nie pamiętam. Już latem 1940r. zostałam aresztowana. Było to wkrótce po majowej wpadce organizacji w Lidzie, kiedy między innymi został aresztowany mój kuzyn Gambir Kurmanowicz.

Po aresztowaniu przez tydzień przetrzymywano mnie w Nowogródku, a następnie przewieziono do więzienia śledczego w Baranowiczach razem z Abrantowiczem. Śledztwo było prowadzone przez kilku kolejnych sędziów śledczych. Ostatnim z nich był Siarogin, który bardzo wyraźnie mi się przedstawił. Śledztwo było prowadzone zwykłymi metodami: straszanie, szantaż, obrażania godności ludzkiej i czasem bicia. Ciągłe straszili mnie wywiezieniem do Mińska. Gdzieś w październiku 1940r. przewieziono mnie już na czas dłuższy do więzienia baranowickiego w Wiśniczu. Siedziałam tam w ponad 100-osobowej celi nazywanej "bywszaja stołowaja". Na szczęście w celi tej była podłoga drewniana, a nie cementowa, bo spałyśmy bezpośrednio na podłodze. Na śniadanie dostawałyśmy 1 litr płynu zwanego kawą lub "czajem" oraz 700 g chleba oraz raz na tydzień około 2 łyżeczek cukru. Ponieważ cukier był w kawałkach sporządziłyśmy z patyczków wagę, na której bardzo sumiennie cukier był rozważany. Na obiad dostawałyśmy^{my} pół litra zupy na zgniłych rybach lub podrobach zwierzęcych normalnie niejadalnych. Na kolację znów była taka sama zupa.

Cała cela była podzielona na sześć sekcji i każda sekcja pełniła dyżur przez tydzień. Do obowiązków sekcji dyżurnej należało pobieranie ~~xxrozdziak~~ posiłków i ich sprawiedliwy rozdział, sprzątanie celi, wynoszenie "paraszy" (kubła z nieczystościami) itp.

Z celi tej pamiętam Irenę Arciuszkiewicz żonę kapitana-lotnika z V Pułku Lotniczego w Lidzie, Helenę Mielnikową-Założuk, córkę carskiego generała, a więzieniu prowokatorkę. Chyba to właśnie na sku-

tek jej donosu wznowiono Wisi Ciechanowiczowej śledztwo, bo Wisia była oskarżona o przejście granicy, ale w zaufaniu wyznała Helenie, że jej mąż jest oficerem, a ta podzieliła się tą informacją z władzami. Pamiętam jeszcze Werę Mozol, Jadwigę Pikciunas i Joannę Stankiewicz, była tem też panna Anna (nazwiska nie pamiętam), która wezwana na śledztwo odmówiła "pójścia w nocy z obcym mężczyzną", oraz morderczyni własnego syna.

Wiosną podzielono nas na szereg małych cel. Nie pamiętam numeru swoich cel. W każdym razie z takiej małej celi często chodziłam na sprzątanie wraz z Ireną Arciuszkiewicz.

Z dozorców pamiętam "Łapę", nazwanego tak dlatego, że kiedy prowadził na spacer zamiast powiedzieć ręce do tyłu mówił "łapy w zad". Drugi sympatyczny został nazwany "Zgolona brewka". Pamiętam też, że kiedyś postawiono kocioł przed naszą celą, a dyżurny wybierał z niej kawałki mięsa.

W początkach czerwcach 1941r. wywieziono mnie do Brześcia n/Bugiem. Siedziałam tam bez śledztwa przez 2 tygodnie do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej.

Więzienie było podminowane, ale więźniowie kryminalni natychmiast powia domili o tym Niemców, którzy bomby rozbili, a my wyszliśmy na wolność po wyłamaniu drzwi cel. W naszej celi była na szczęście ława, którą uderzałyśmy w drzwi od środka, a mężczyźni starali się je wyłamać od środka. Niektórych sędziów śledczych Niemcy złapali w trakcie prowadzenia przesłuchania. Inni z chwilą wybuchu wojny natychmiast uciekli.

W Brześciu siedziała ze mną akuszerka Irena, którą aresztowano za nielegalne usuwanie ciąży. Irena pochodziła z Brześcia i powiedziała, że z chwilą wybuchu przewidywanej wojny zabierze mnie do siebie. Tak się też stało. Mieszkała ona na kolonii urzędniczej, gdzie znalazła schronienie większość byłych więźniów. Nazajutrz Niemcy wpadli na kolonię urzędniczą i wygnali wszystkich jej mieszkańców łącznie z byłymi więźniami na jakiś plac nad stawem. Był tam oficer niemiecki, tłumacz i żołnierz z karabinem maszynowym. Oficer powiedział, że ponieważ na kolonii został zabity żołnierz niemiecki co piąta osoba będzie rozstrzelana. Stojący obok mnie student zapytał o pozwolenie powiedzenia czegoś, na co Niemiec udzielił zgody. Student poinformował, że gros stojących tam osób to byli więźniowie sowieccy, którzy Niemcom zawdzięczają wolność, a więc w żadnym przypadku nie mogli oni zamordować żołnierza Niemieckiego. Oficer dał termin trzech dni na znalezienie mordercy. Okazało się, że w jednej piwnicy siedział NKWDzista, który zabił tego żołnierza. Niemcy rozstrzelali jego, a nam darowali życie.

Spisała: Joanna Januszczyk
81-317 Gdynia, Warszawska 25 m.23

Fursza Rodkiewicz
10-283 OLSZTYN
ul. Jagiellońska 54 m.35
tel. 34-81-34

© ARCHIWUM MOCHOWANIEŃ / 2417

Wspomnienia z pobytu w więzieniach sowieckich
w latach 1940 - 1941 do wybuchu wojny sowiecko-niem.

Urodziłam się w rodzinie ~~kazarskiej~~ polskich Tatarów, w Mińsku Litewskim dnia 18 lipca 1914r. Ojciec Zachariasz Giembicki, a matka Ewa z Czymbajewiczów. W 1920r. rodzice wrócili do Polski i osiedlili się w Nowogródku, gdzie uczęszczałam do szkół i mieszkałam do momentu aresztowania. W 1938r. wyszłam za mąż za Aleksandra Rodkiewicza.

Wiosną 1940r. mój kuzyn z Baranowicz Gambir Kurmanowicz wciągnął mnie do konspiracji. Była to nielegalna organizacja młodzieżowa antysowiecka, na czele której stał w Lidzie "Lolek" Kleofas Piasecki. Moim zadaniem było werbowanie nowych członków do tej organizacji na terenie Nowogródka. Działalność moja była krótkotrwała. Udało mi się zwerbować Abrantowicza i jeszcze jedną młodą dziewczynę, której nazwiska nie pamiętam. Już latem 1940r. zostałam aresztowana. Było to wkrótce po majowej wpadce organizacji w Lidzie, kiedy między innymi został aresztowany mój kuzyn Gambir Kurmanowicz.

Po aresztowaniu przez tydzień przetrzymywano mnie w Nowogródku, a następnie przewieziono do więzienia śledczego w Baranowiczach razem z Abrantowiczem. Śledztwo było prowadzone przez kilku kolejnych sędziów śledczych. Ostatnim z nich był Sięrogin, który bardzo wyraźnie mi się przedstawił. Śledztwo było prowadzone zwykłymi metodami straszenia, szantażu, obrażania godności ludzkiej i czasem bicia. Ciągłe straszili mnie wywiezieniem do Mińska. Gdzieś w październiku 1940r. przewieziono mnie już na czas dłuższy do więzienia baranowickiego w Wisniczcu. Siedziałam tam w ponad 100-osobowej celi nazywanej "bywszaja stołowaja". Na szczęście w celi tej była podłoga drewniana, a nie cementowa, bo spałyśmy bezpośrednio na podłodze. Na śniadanie dostawałyśmy 1 litr płynu zwanego kawą lub "czajem" oraz 700 g chleba oraz raz na tydzień około 2 łyżeczek cukru. Ponieważ cukier był w kawałkach sporządziliśmy z patyczków wagę, na której bardzo sumiennie cukier był rozważany. Na obiad dostawałyśmy ^{my} pół litra zupy na zgniłych rybach lub podrobach zwierzęcych normalnie niejadalnych. Na kolację znów była taka sama zupa.

Cała cela była podzielona na sześć sekcji i każda sekcja pełniła dyżur przez tydzień. Do obowiązków sekcji dyżurnej należało pobieranie ~~przebieżnia~~ posiłków i ich sprawiedliwy rozdział, sprzątanie celi, wynoszenie "paraszy" (kubła z nieczystościami) itp.

Z celi tej pamiętam Irenę Arciuszkiewicz żonę kapitana-lotnika z V Pułku Lotniczego w Lidzie, Helenę Sielnikową-Założuk, córkę carskiego generała, a w insyreniu prowadzącej. Chyba to właśnie na sku-

tek jej donosu wznowiono Wisi Ciechanowiczowej śledztwo, bo Wisia była oskarżona o przejście granicy, ale w zaufaniu wyznała Helenie, że jej mąż jest oficerem, a ta podzieliła się tą informacją z władzami. Pamiętam jeszcze Wery Nozoi, Jadwigę Pikciunas i Joannę Stankiewicz, była też panna Anna (nazwiska nie pamiętam), która wezwana na śledztwo odmówiła "pójścia w nocy z obcym mężczyzną", oraz morderczyni własnego syna.

Wiosną podzielono nas na szereg małych cel. Nie pamiętam numeru swoich cel. W każdym razie z takiej małej celi często chodziłam na sprzątanie wraz z Ireną Arciuszkiewicz.

Z dozorców pamiętam "Łapy", nazwanego tak dlatego, że kiedy prowadz na spacer zariast powiedział rękę do tyłu mówił "Łapy w zad". Drugi sympatyczny został nazwany "Zgolona brewka". Pamiętam też, że kiedyś postawiono kocioł przed naszą celą, a dykurny wybierał z niego kawałki mięsa.

W początkach czerwca 1941r. wywieziono mnie do Brześcia n/Bugiem. Siedziałam tam bez śledztwa przez 2-tygodnie do wybuchu wojny sowieko-niemieckiej.

Więzienie było podminowane, ale więźniowie kryminalni natychmiast powiadomili o tym Niemców, którzy bomby rozbroili, a my wyszliśmy na wolność po wyłamaniu drzwi cel. W naszej celi była na szczęście żawa, którą uderzałyśmy w drzwi od środka, a mężczyźni starali się je wyłamać od środka. Niektórych sędziów śledczych Niemcy złapali w trakcie prowadzenia przesłuchania. Inni z chwilą wybuchu wojny natychmiast uciekli.

W Brześciu siedziała ze mną akuszerka Irena, którą aresztowano za nielegalne usuwanie ciąży. Irena pochodziła z Brześcia i powiedziała, że z chwilą wybuchu przewidywanej wojny zabierze mnie do siebie. Tak się też stało. Mieszkała ona na kolonii urzędniczej, gdzie znalazła schronienie większość byłych więźniów. Nazajutrz Niemcy wpadli na kolonię urzędniczą i wygnali wszystkich jej mieszkańców łącznie z byłymi więźniami na jakiś plac nad stawem. Był tam oficer niemiecki, tłumacz i żołnierz z karabinem na szynowym. Oficer powiedział, że ponieważ na kolonii został zabity żołnierz niemiecki co piąta osoba będzie rozstrzelana. Stojący obok mnie student sarytał o pozwolenie powiedzenia czegoś, na co Niemiec udzielił zgody. Student poinformował, że gros stojących tam osób to byli więźniowie sowieccy, którzy Niemcom zawdzięczają wolność, a więc w żadnym przypadku nie mogli oni zamordować żołnierza niemieckiego. Oficer dał termin trzech dni na znalezienie mordercy. Okazało się, że w jednej piwnicy siedział NKWDzista, który zabił tego żołnierza. Niemcy rozstrzelali jego, a nam darowali życie.

Spisana: Joanna Jankowska
81 317 Gdynia ul. Wawrowska 25 m 23